



ILUZJA

RADOMIR GELHOR

RADOMIR GELHOR

ILUZJA

--- ROZDZIAŁ XVI ---



Ubinam gentium sumus?

Siedemnastoletnia Veni Horg, timańska dziewczyna należąca do rasy panów, wrzucona zostaje brutalnie do nierzeczywistego świata. Do świata śpiących ludzi, zamkniętych w szklanych pojemnikach, wykorzystywanych przez obcą cywilizację do pozyskania energii.

Uwiedziona i zdradzona przez księcia Wemisa, skazana na los żywych ogniw przez jego matkę, księżną Calirę, postanawia się zemścić. Zadanie jest niezwykle trudne, gdyż dzielą ich dwa światy. Ona zamknięta jest w Iluzji, w świecie ludzkich majaków, w rzeczywistości wygenerowanej przez komputer, oni zaś żyją w teraźniejszości.

Dwa przepłatające się światy, dwa środowiska połączone ze sobą awatarową rzeczywistością i dwie zemsty przeistaczające się w wojnę dwóch niepodobnych do siebie kobiet. Ubogiej dziewczyny z najniższej kasty, Veni Horg, i najpotężniejszej w Imperium księżnej Caliry.

Iluzja to wielowątkowa historia o niespełnionej miłości, zdradzie i zemście, okraszona wątkiem kryminalno-fantastyczno-przygodowym, powstała na bazie sennego koszmaru. Składa się z prologu, dwudziestu czterech rozdziałów i epilogu.

Inspiracją do stworzenia tego opowiadania był senny koszmar. Tragedia ludzkości zamkniętej pośrodku lodowej pustyni, w olbrzymim zakładzie-ubojni, gdzie w metalowych pojemnikach wegetowali uśpieni ludzie. Trwali oni na łasce i nielasce człiekopodobnych istot ubranych w białe, szpitalne kitle, nie mając pojęcia, co się wokół dzieje, nie przeczuwając, iż przeniesiono ich umysły do świata iluzji, podczas gdy ich fizyczne ciała wykorzystywano do medycznych eksperymentów.

...

Okładka i DTP:
Radomir Gelhor

© Copyright by Radomir Gelhor
Opole Lubelskie 2019
www.rdmg.eu
radomir.gelhor@rdmg.eu

Wydanie pierwsze
vPDF-I-20190818

ISBN 978-83-948721-2-0

„Zemsta jest rozkoszą bogów”

Dla Anny

ROZDZIAŁ XVI

Powrót do świata żywych dla księżnej Caliry okazał się wielce upokarzający. Długa, głęboka szrama znaczyła jej policzek, szpeciła lico, wykrzywiała oblicze i przypominała o porażce w wirtualnej rzeczywistości.

Bo dla dumnej księżnej nieprzewidzenie ataku dziewczyny było poniżającym doświadczeniem. Świadczyło o jej nierozwadze, o ślepym zapatrzeniu we własne szczęście, o niedocenieniu Veni Horg. W prawdziwym świecie Calira była kobietą przewidującą, z jasnym, logicznym umysłem, trzeźwo myślącą, planującą z góry każde posunięcie, w Iluzji zatraciała te umiejętności i dawała się zwieść pozorom. Świecie przekonana, że jest bezpieczna i wszystko jej wolno, że jest Bogiem pośród śniących ludzkich umysłów, tylko dlatego, że ma większą świadomość nieistniejącego świata, zignorowała niebezpieczeństwo i dała się niepotrzebnie zranić.

A jednak gdy wyszła ze stanu marzeń i sennych widziadeł, kiedy spojrzała w lustrzane odbicie i dostrzegła koszmarną pamiątkę na policzku, przelękała się o własne życie i zrozumiała, że dotychczas grała nieostrożnie.

Thola przyglądała się swojej pani. Nie знаła na tyle księżnej Caliry, żeby wyrobić sobie o niej zdanie, ale wiedziała, że postąpiła głupio. Po pierwsze nie zgodziła się mieszkać z nią razem, a po drugie uparła się na zielony pokój, z jednym tylko wejściem z korytarza i dużym oknem na parterze. Szczęśliwie Thola przewidziawszy atak Veni Horg, czuwała przez całą noc. Leżała ubrana na łóżku, nasłuchiwała podejrzanych w pałacu dźwięków, czekała na sygnał księżnej.

— Gdyby księżna mnie posłuchała, nie doszłoby do tego — powiedziała.

W przeciwieństwie do Ropachy Tholę charakteryzowała odwaga i mówiła to, co myśli.

— Popełniłam błąd — przyznała jej rację, choć nie spodobał się jej oskarżający ton dziewczyny.

— Kiedy księżna odpoczywała, przeprowadziłam małe śledztwo. Chce księżna posłuchać?

— Zamieniam się w słuch — odpowiedziała, nakładając makijaż na bliznę, próbowała ją zamaskować.

Na szczęście szrama przeniesiona z Iluzji do rzeczywistości była zaklepią, jakby podgojona, choć nieprzyjemnie pobolewała.

— Więc... Wybrałam się do Nizina. Jak księżna wie, wioska od pokoleń należy do Nizińskich. Mieszka tam wdowa po Kozułowiu z synem. Starego Kozułowa...

— Ależ ja znam tę sprawę! — Calira zrobiła minkę znamionującą zniecierpliwienie: — Starego zabiła w afekcie Ciarka, po czym zbiegła. Wszyscy w okolicy o tym wiedzą.

Tholę nie zraziła ta uwaga.

— W dniu zabójstwa widziała się z Veni Horg. Zakuła stryja na śmierć widłami i prysnęła. Dziwne jest to, że głupia gąska nagle wyparowała wszystkim z oczu.

— Chcesz powiedzieć, że Veni jej pomogła i dała schronienie?

— Chcę powiedzieć, że Veni Horg ukryła Ciarke w pałacu, i to właśnie Ciarka jej pomogła dotrzeć do pokoju księżnej.

— A służba? Sama nie zdołałaby ukrywać dziewczyny przez tyle czasu. A Nizińscy? A ten wstręty, wszędobylski bachor Justysia? Chwila! Chwila! Inspektor Sroka coś napominał o jakimś duchu, którego ta mała ponoć widziała w korytarzu. Czyżby to była Ciarka?

Księżna zaskoczona swym odkryciem odwróciła się z niedowierzaniem do strażniczki.

— Dokładnie. Dziewka przez cały czas siedziała w pałacu. Co do służby... Przymyślam, iż Siemka, ta osobista służka Weroniki, została wtajemniczona w tę sprawę.

— To by się zgadzało. Veni dzięki Ciarce dostaje się do pałacu. Następnie próbuje mnie zabić, podczas gdy dziewczyna czmycha w umówione miejsce, gdzie czekają na nich konie.

— Policja odkryła ślady trzech jeźdźców. Jedne należały do mężczyzny, drugie do Veni Horg, trzecie do kobiety.

— Naszej Ciarki — przytaknęła księżna i spojrzała uważniej na strażniczkę.

Thola zrobiła na niej duże wrażenie, ale dziewczyna albo tego nie zauważyła, albo udawała, że tego nie widzi.

— Zatem odszukując Ciarke, znajdziemy Veni Horg! — powiedziała zadowolona Calira.

— Już to zrobiłam. Są na bagnach.

— Brawo Tholu! Wrócimy do systemu awatarowej rzeczywistości i wyślemy tam policję z tropicielami.

— Za pozwoleniem księżnej. To olbrzymi teren. Pełen mokradeł, rzek i rozlewisk. Wątpię, żeby odnaleziono ją na tak wielkiej przestrzeni.

— Możemy ją zlokalizować i powiadomić inspektora, gdzie dokładnie się znajduje.

— Jeśli będą się przemieszczać, to na niewiele nam się to przyda. Niech księżna bierze pod uwagę, że to XIX wiek w sztucznie wygenerowanym świecie. Tam nie ma latających statków, monitoringu, dronów ani satelitów. Zanim policja przedrze się przez grzęzawisko i do nich dotrze, będą już w innym miejscu.

— Domniemywam, że masz jakiś pomysł.

— Owszem. Wejdę w umysł Ciarki i się rozejrzę. Dowiem się, co planuje Veni Horg.

— A może to ja wejdę w umysł Ciarki? — zaproponowała.

— Wykluczone — zaproponowała Thola. — Jako wasza strażniczka kategorycznie się temu sprzeciwiam.

Calira się uśmiechnęła. Odwaga dziewczyny podobała jej się coraz bardziej.

— Zgoda. Kiedy chcesz wyruszyć?

— Natychmiast — odpowiedziała, ale księżna się sprzeciwiła.

— Najpierw coś zjemy.

Przebrały się, zeszły do restauracji i zamówiły pożywny posiłek. Długo jeszcze omawiały szczegóły dalszego działania, po czym wróciwszy do pokoju, Thola ubrała kombinezon, podpięła się do systemu w kapsule Xokakiego, wybrała obiekt docelowy i wskoczyła w obcą skórę.

Słońce miło przygrzewało. Liście poruszały się łagodnie i szeleściły wzbudzone ciepłymi podmuchami wiatru. Śpiewały ptaki, kumkały żaby, plusk wody rozchodził się po okolicy, niosąc wraz z dźwiękiem zapach mułu i wodnych roślin.

Siedzieli przy ognisku. Odziany w rysie skóry mężczyzna obracał różnem, na którym piekło się sarnie mięso. Był średniego wieku, twarz miał prostokątną, zarośniętą, włosy długie i ciemne, oczy małe, acz ruchliwe, wzrok jasny, na wskroś przenikający, a usta zacięte i wąskie.

— Co tak we mnie ślepisz, a? — zapytał.

— Tak sobie. . . — rzekła Ciarka, spieszyła się i skierowała wzrok na Weronikę, to znaczy Veni Horg.

Ostrzyła nożem patyk. Na uwagę mężczyzny zerknęła na nią ciekawie, uśmiechnęła się leciutko i powiedziała:

— Powinieneś być wdzięczny bogom, że taka ładna dziewczka w ogóle chce na ciebie patrzeć, Żuraw.

„Żuraw? To nazwisko czy przezwisko?” — pomyślała.

— Co mi ta po jej patrzeniu, he? Zresztą dotąd patrzyła słońcem, tera gadzim okiem ślepi. . .

— Nieprawda! — zaprotestowała.

Zdała sobie sprawę z tego, że musi być ostrożniejsza.

— Toć widzę — odpowiedział, nie przerywając zajęcia.

— Może sobie zasłużyłeś? — wtrąciła Veni.

— Jasne — burknął, sprawdził pieczęć patykiem, odkroił kilka plastrów i włożył do plecionej miski.

Przeżegnał znakiem krzyża wielki bochen chleba, rozerwał go na kilka ułomków i położył na słomianej macie.

— Na zdrowie. . . — powiedział i zabrali się do jedzenia.

Veni z Żurawiem wcinali z apetytem, aż im się uszy trzęsły i gęby śmiały, ale ona będąc w awatarowej rzeczywistości, nie potrafiła cieszyć się jedzeniem. Dla niej cokolwiek skosztowała, miało smak posolonego papieru.

— Czemu tak dziamdziasz? Jedzenie kłuje cię w zęby? — zapytał Żuraw, patrząc na nią spođe łba.

— Nie jestem głodna.

— Co się czepiasz dziewczyny? Nie chce jeść, niech nie je. — Stanęła w jej obronie Veni.

— A bo mi się ona nie podoba. . . — odparł ponuro.

Sięgnął po nadpalone polano, wyciągnął je z ogniska i rozdmuchawszy żar, obsypał go jakimis̄ ziołami, po czym dmuchnął dymem w oczy Ciarki.

Zakrzusila się, zalała łzami, odskoczyła do tyłu i przewróciła, a później zobaczyła nad sobą Żurawia.

Patrzył na nią strasznymi oczami. Wessał się w jej głowę i wyciągał myśli.

— Kim jesteś? — zapytał ostro, wydobyl z kieszeni wijące się żmije i rzucił na jej piersi.

Przenikliwy ból rozdarł jej klatkę piersiową, uczuła palący skurcz mięśni i w ostatnim momencie, w chwili kiedy miała zemdleć, przycisnęła w umyśle żółty przycisk z napisem: „Wyjście awaryjne”.

— Surowicę! Szybko! — wycharczała Thola.

Rzucała się w fotelu, wiała i skręcała. Ból podrażnił i sparaliżował jej lewą część ciała, myśli uciekały, pot oblewał.

Księżna Calira błyskawicznie pobiegła do apteczki, załadowała do pistoletu nabój z surowicą i wstrzyknęła siniejącej na ustach dziewczynie.

Po niespełna dwudziestu minutach zjawił się lekarz. Przebadła strażniczkę, pobrał próbki krwi i przeanalizował w przenośnym laboratorium, obejrzał rzekome ślady po ukąszeniach, ale...

— To jakieś nieporozumienie, księżno. Dziewczyna jest zdrow jak ryba. Nie ma śladów ugryzień, nie wykryłem żadnych toksyn ani tym bardziej jadu żmii.

— Bo to działo się w awatarowej rzeczywistości. W kapsule Xokakiego — odpowiedziała Calira.

— Gdyby ukąsił ją prawdziwy wąż w świecie iluzji, wtedy pozostałyby na ciele wyraźne ślady ukąszeń. Również odnalazłbym resztki jadu we krwi. Jedno z drugim jest powiązane. Tak to niestety działa. Proszę zapytać pana Xokakiego. Na pewno księżnej to szczegółowo objaśni.

— Wiem o tym... Ale jak to możliwe? Dlaczego utrzymuje, że ukąsiła ją żmija? I to nie jedna.

— Księżno Caliro, powiem tak. To działo się wyłącznie w jej głowie. Może została oszołomiona jakimś środkiem halucynogennym. W Iluzji żyją rozmaitego pokroju szarlatani i czarownicy, ludzie wierzący, że mają dostęp do świata umarłych i bogów. Tymczasem oni nieświadomie włamują się do naszego systemu.

— Wobec tego są dla nas zagrożeniem — stwierdziła Calira.

— I to jeszcze jakim! Całe szczęście, że ta ezoteryczna banda, nie ma pojęcia, jak wielką mocą dysponuje i do czego mogłaby doprowadzić. Ludzie też ich się boją, nie rozumieją albo uważają za skończonych wariatów. Dlatego tolerujemy ich obecność w systemie i pozwalamy w pewnym ograniczonym zakresie odprawiać im magiczne rytuały.

— Czy to było niebezpieczne? Czy Thola mogła umrzeć?

— Naturalnie. Gdyby księżna nie przysłała jej z pomocą, dziewczyna uwierzyłaby, że bez surowicy umrze. I tak by się stało. Śmierć na poziomie myśli, w mózgu. Śmierć bez wyraźnej przyczyny. Po prostu...

— Straszne... To takie straszne... Nie sądziłam, że tyle niebezpieczeństw czyha po drugiej stronie... Czemu o tym się nie mówi? Dlaczego nie ma tego w przewodnikach, w reklamie, w instrukcji?

— Księżno Caliro, gdyby pan Xokaki o tym rozpowiadał na prawo i lewo, straciłby połowę klientów.

— To jest nieuczciwe.

— Pan Xokaki jako przedsiębiorca pewnie odrzuciłby ten zarzut i odpowiedział: „Tak jak każdy inny biznes, w którym chodzi o pieniądze”.

Doktor wrócił do Tholi. Leżała w łóżku księżnej. Miała się dobrze. Czekwała na pozwolenie ubrania się i wrócenia do swoich obowiązków, ale lekarz zabronił jej wstawać.

— Ma pani nadwerężony umysł. Potrzebuje odpoczynku.

— Czuję się dobrze.

— To złudzenie. Mało pani nie umarła. . . z wrażeń. To był wielki wysiłek dla umysłu i ciała. Niech pani spróbuje się przespać. Sen jest najlepszym lekarstwem.

— Dziękuję — odpowiedziała.

— Uszanowanie pani.

— Do widzenia, doktorze.

Doktor pożegnał się z księżną i wyszedł.

— Więc mówisz, że ten Żuraw dmuchnął ci w twarz dymem? — zagaiła rozmowę Calira.

— Tak. Przedtem jednak posypał żar jakimiś ziołami.

— Jakim cudem spostrzegł, że jesteś w umyśle Ciarki?

— Nie mam pojęcia. . . Miał takie dzikie, przenikające spojrzenie. . . Jakby na wskroś mnie przewiercał i czytał w myślach.

— Nie wierzę, że to przypadek. Veni Horg musiała o tym wiedzieć. . .

— Księżno, przecież ona jest jedną z nas — odpowiedziała Thola i przymknęła oczy: — Pewnie dlatego wybrała sobie do kompanii człowieka zdolnego widzieć rzeczy niewidzialne, słyszeć niesłyszalne i odczuwać niewyczuwalne. Dzięki niemu ma wgląd do systemu i potrafi się przed nami ustrzec. Nikt do niej nie dotrze, dopóki ma przy sobie tego nawiedzonego człowieka.

— Przekłeta Veni Horg! Jakże ja ją nie doceniałam! Chciałam się zemścić, pobawić, rozkoszować jej cierpieniem, a ona pokazała pazury i okazała się taka. . . Taka. . . — Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa.

— Świadoma — wtrąciła Thola.

— To też, ale i przebiegła, inteligentna. . . Żałuję, że nie miałam okazji poznać jej bliżej. Choć z drugiej strony, niewiele by to zmieniło. Gdyby się urodziła arystokratką, byłaby świetną partią dla Wemisa. . . — Pobladała: — Och, Wemis. . . Synku. Czemu dałeś się zabić? Dlaczego nie byłeś ostrożniejszy? — Usiadła przy Tholi, objęła głowę i zaczęła się użalać.

Pół godziny Thola słuchała jej jęków, drażniła ją księżna tą tkliwością. Inaczej wyobrażała sobie wszechmocną Calirę. Przewrotną kobietę wampira, zdolną do największych okrucieństw. Teraz patrzyła na nią

z niemyim politowaniem. Obraz wyidealizowanej księżnej, który zaprogramowano jej w szkole dla strażniczek, zdawał się wyolbrzymiony i nie do końca prawdziwy.

— Powinna księżna postarać się o dziecko — powiedziała.

— Co? — Spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Powinna księżna zrobić sobie dziecko?

— Jak śmiesz?!

Calira poderwała się i wymierzyła jej siarczasty policzek.

Spoliczkowanej wykwitła czerwona plama na policzku w kształcie pięciopalczastej dłoni, odwróciła wzrok od Caliry, zgrzytnęła zębami i stłamsiła pierwszy odruch złości.

— Źle mówię, że mnie księżna bije? W takim razie, komu księżna zostawi majątek? Kto go odziedziczy po księżnej? W kim będzie miała księżna podporę na starość?

— Pilnuj swego nosa! — odpowiedziała wzburzona, a jednak usiadła z powrotem.

Wprawdzie żałowała, że uderzyła dziewczynę, bo przecież miała rację, lecz z drugiej strony nie przywykła do takich poufałości ze służbą. Strażniczka przekroczyła swoje kompetencje i granicę pomiędzy właścicielem a przedmiotem własności.

— Dziecko rozwiązałoby ten problem i uszczęśliwiło księżną — ciągnęła: — A księcia Wemisa nic już nie przywróci, choćby księżna wypłakała oczy. Źle mówię?

— Może za szczerze i za odważnie — odrzekła.

— Wolałaby księżna, żebym była nieszczerą i wam cukrzyła?

— Tego nie powiedziałam.

— Wobec tego, zanim mnie księżna znów trzaśnie w ataku złości, proszę sobie to dobrze przemyśleć. . .

— Ty mnie pouczasz?! Rozkazujesz mi?! Ty?! — Znów się wzburzyła w gniewie.

— Tylko grzecznie proszę. . . Bez zaufania, nie mogę księżnej skutecznie chronić.

— Co nie znaczy, że wolno ci się spoufalać.

— Nie spoufałam się. Próbuję rozwiązać problem. Cokolwiek księżna zrobi i powie, jestem za księżną odpowiedzialna. Obawiam się, że teraz, po śmierci księcia Wemisa, rzucą się na was przeróżne hieny. Każda będzie chciała wyrwać jakiś kęs dla siebie i wątpię, żeby kierowały się współczuciem. Czy księżna jest tego świadoma i przygotowana do brutalnej walki o dobra pozostawione przez syna?

Księżnej uwieźły słowa w gardle. Po raz kolejny strażniczka oszołomiła ją bystrością umysłu i odwagą. Poczowała nawet do niej promyk sympatii. Było to dla Caliry całkiem nowe uczucie, nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło.

— Powinna księżna pomyśleć także o zamążpójściu. — Dziewczyna niesposzona mówiła dalej. — Połączyć się z kimś mocnym. . .

— Na przykład? — zapytała nieco z ciekawości, nieco od niechcienia.

— Choćby z Xokakim.

— To parweniusz! Swatasz mnie z kimś takim?

— Ale ten parweniusz dzięki systemowi awatarowej rzeczywistości ma coraz większe wpływy w Imperium. Zgaduję, że pewnego dnia jego oprogramowanie trafi pod strzechy, a wtedy dostanie księżna do ręki potężne narzędzie sprawowania władzy i kontroli. Trzymałaby księżna całe Imperium w garści i miała większą władzę od króla. Czego chcesz więcej?

Calira poruszyła się niespokojnie. Myśl o Xokakim jako o przyszłym mężu wywoływał u niej skręt kiszek. Nic nie mogła zarzucić przystojnemu przedsiębiorcy, oprócz jego urodzenia. Nawet jeśli zgodziłaby się na małżeństwo dla własnych korzyści, jak miała przełknąć myśl o jego plebejskiej proweniencji?

— Księżna turbuje się jego urodzeniem, ale i na to jest sposób.

Thola usiadła na łóżku, podłożyła sobie pod plecy poduszkę i popatrzyła księżnej w oczy.

— Jaki?

— Niech księżna wpłynie na Radę Starszych i króla, żeby przyznali Xokakiemu tytuł szlachecki za wybitne zasługi dla Imperium. Wówczas problem sam się rozwiąże. Poślubi księżna szlachcica, urodzi dziecko i zapewni ciągłość rodowi.

— Ty przebiegła żmijko! Tobie się wydaje, że to takie proste?

Thola wyszczerzyła zęby w uśmiechu i odpowiedziała:

— To jest proste. . . I księżna doskonale wie o tym.

Milczały, siedziały i przyglądały się sobie, co jakiś czas na ich ustach błąkał się uśmiech.

Thola była zadowolona z siebie, księżna zadowolona była z dziewczyny, obie zaś czuły, że pomiędzy nimi zawiązała się niewidzialna nić przyjaźni.

— Zamówimy obiad do pokoju i odpoczniemy dzisiaj. Masz jakieś życzenia? — zapytała Calira, idąc do terminala.

— Zjem to, co księżna. Poproszę tylko o słodki deser i, dużo lodu. . .

— Do czego ci lód?

— Do policzka. — Wskazała nabrzmiały czerwienią policzek.

Roześmiały się.

— Przepraszam — powiedziała księżna przy posiłku: — Nie przywykłam do bezczelnych służek. Nie sądziłam nawet, że mogą być takie. Miałam cię nawet zwrócić temu wieprzowi z agencji i zażądać odszkodowania za straty moralne, ale jeszcze przez jakiś czas cię poobserwuję. Z pracy zawsze zdążę cię wylać, ha, ha. . .

— Nie zrobi księżna tego — odpowiedziała Thola, śmiejąc się.

— Dlaczego?

— Bo już teraz księżna mnie za bardzo kocha, a co dopiero będzie za miesiąc, za rok lub dwa. . .

— Ty nie bądź taka pewna, bo księżna Calira jednego dnia kocha, a drugiego nienawidzi.

Żartowały, zajadały się, popijały półslodkim aperitifem i zbliżały do siebie.

YORMŪN – WYKŁĘTY ANIOŁ: ZARZEWIE

DARMOWY E-BOOK



Yormūn – Wykłęty Anioł, to historia zagubionego Anioła, który pewnego dnia spotyka na swej drodze jedenastoletnią dziewczynkę, Annę, o śnieżnobiałych włosach i oczach w kolorze błękitnego nieba. Dziewczyna skrywa w sobie sekret, o którym nie tylko on nie wie, ale również i ona nie ma o tym pojęcia. Niespodziewane spotkanie odmieni ich życie i w niewidzialny sposób wpłynie na pozostałych bohaterów, doprowadzając do zazdrości, miłości i śmierci oraz wielkiej bitwy z Upadłymi Aniołami dowodzonymi przez ich mrocznego przywódcę – Samaela. Fabuła książki rozgrywa się w XIII wieku, w średniowieczu. Charakterystyczną cechą tego opowiadania jest użyty w nim język staropolski i gwara.